Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 25 czerwca 1903. Nr 32.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi

w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz,** ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś, we środę Jana Chrzcic. — Jutro w czwartek Łucyi. — Pojutrze w piątek Jana i Pawła.

Środa.

Teatr. W miejskim: O godzinie 3 po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Cavaleria rusticana“ opera w 1 akt. Mascagniego i „Pajace“ opera w 2 akt. Leoncavalla. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości.

Popisy. W sali redut. star. teatru publ. popis uczniów konserwatoryum o godz. 5 po poł.

Posiedzenia. W klinice lek. Uniw. Jagiell. nadzw. posiedzenie Towarz. lekarskiego o godz. 6 wieczór.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Kordyan“ dramat w 5 aktach J. Słowackiego. — W ludowym: „Wernyhora“ obraz hist. przez Harbitona. — W parku krakowskim: Teatr Rozmaitości

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godz 5 po poł.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 23 i 24 czerwca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	745·1	744·8	743·5
Temperatura w stopniach Cels.	13·5	14·0	13·0
Wilgotność względna w odsetkach	—	—	—
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	N	WNW	WNW
Zachmurzenie, 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	10	10	10
Opad w 24 godz.	—	—	1·1

Dnia 23 czerwca pochmurnie — termometr doszedł od 11·0° do 15·0 C., — barometr się podnosił do południa, potem zaczął opadać.

Podwyższenie płac urzędniczych.

W drodze poufnej dochodzi nas z najwiarygodniejszego źródła wiedeńskiego wiadomość, dotycząca przez rząd trzymana w głębokiej tajemnicy, o zamierzonem nowem podwyższeniu płac urzędniczych. — W sprawie tej donoszą nam, co następuje:

Rząd sam przyznaje dzisiaj, że przeprowadzona przed 6 laty regulacya płac urzędniczych chybiła najzupełniej celu, a nawet rozgoryczyła urzędników trzech najniższych kategoryi, którzy najbardziej polepszenia materyalnego potrzebowali, a zostali przy tej regulacyi prawie że pominięci. Bo n. p. urzędnik XI. rangi, który miał poprzednio płacę 600 złr. i stworzony na rok przed regulacyą tak zwany dodatek sustentacyjny w kwocie 120 złr. rocznie (dodatek aktywalny, jako niezmieniony, pomijam zupełnie), otrzymał po regulacyi płacy 800 złr. bez dodatku sustentacyjnego, czyli że rząd powiększył mu gażę o 80 złr. rocznie, co nie pozostaje w żadnym stosunku do zmienionych i droższych warunków życia.

Mniej więcej tyleż zyskali urzędnicy X. i IX. rangi, podczas gdy urzędnicy od VIII. rangi zwyż, a więc tacy, których byt materyalny był już dostatecznie zabezpieczony, otrzymali nadwyżkę gaży po 500 do 1000 złr., a więc sumę, która w budżecie domowym mieszczańskiej rodziny gra już poważną rolę. Rząd postąpił sobie zatem w tym wypadku według starej kapitalistycznej metody: już mającym dał jeszcze więcej, a o biedakach nieledwie zapomniał.

Jak wielką jest nędza wśród stanu urzędniczego, niech posłuży za dowód cyfra autentyczna, bo z odnośnej statystyki ministerstwa finansów wzięta, że w Austryi 69 procent urzędników ma płace za długi sądownie zakondyktowane, to znaczy, że na 100 urzędników 69 nie dostaje całej gaży, tylko jedną trzecią jej część, względnie ustawowe minimum 800 złr.*). Stosunki te świetnie opisał Walewski w swej sztuce p. t. „*Złoty kołnierz*“, jakkolwiek skreślone tam jest tylko *milieu* złotego kołnierza, t. j. wyższych urzędników, bez obrazowania formalnej nędzy, w jakiej żyją urzędnicy rang najniższych.

Projektowana obecnie przez rząd nowa regulacya płac urzędniczych kieruje się zasadą indywidualnej sprawiedliwości i uwzględnieniu przedewszystkiem osobistych stosunków urzędnika. Stąd też nie wszyscy funkcyonaryusze jednej i tej samej rangi będą mieli równe płace. I tak, żonaty dostanie więcej od kawalera, mający dzieci (i zależnie od tego, ile ma dzieci), będzie miał znów większe dochody od bezdzietnego, to samo dotyczyć będzie urzędników, utrzymujących swą bliższą lub dalszą rodzinę. Także dodatek aktywalny, a mianowicie jego klasyfikacye na 5 działów, ulegną gruntownej reformie, bo dotychczasowy, według biurokratycznego systemu i ilości mieszkańców w danej miejscowości zrobiony podział, jest ostatnim wyrazem niesprawiedliwości. Nasze Zakopane n. p., gdzie mieszkanie i życie są tak drogie, należy do III. klasy, to samo Ischl, najdroższa może miejscowość w monarchii austryackiej.

Zasada podziału, jak ją powyżej podajemy, jest najsprawiedliwszą i najlepszą, jakiej w danych stosunkach można żądać. Ona też przyczyni się niezawodnie do rozbudzenia życia rodzinnego i stanie się pod niejednym względem podwaliną lepszego ustroju społecznego w państwie.

Terminu, bodaj przybliżonego, kiedy ten piękny projekt przejdzie w życie, korespondent nasz nie podaje. Potrzebne będzie na to wielomilionowe pokrycie, o które nie łatwo w austryackim budżecie. Okoliczność zaś, iż rząd z własnej inicyatywy przystępuje do tej reformy, jest wymownym dowodem, że stosunki stały się gorzej, niż nieznośnymi i budziły w naszym świecie urzędniczym radykalne prądy, o których sparaliżowanie rząd usilnie i wszelkimi sposobami powinien się starać.

*) Przeciw zadłużaniu się urzędników skarbowych zwrócił się niedawno tajny okólnik p. Korytowskiego, pisany w tonie quasi ojcowskim, a zapowiadający otworzenie nowej rubryki w tajnych kwalifikacyach, która ma wykazywać długi i sposób życia prywatnego danego urzędnika!!!

GOŚCINNY KRAKÓW
czyli
jak się przyjmuje włościan polskich w Krakowie.

Przyjechała do Krakowa wycieczka, złożona ze 730 włościan ze Złoczowa i Skałatu pod przewodem hr. Koziebrodzkiego i burmistrza z Grzymałowa. Nie potrzeba tłómaczyć, jak doniosłe znaczenie pod względem narodowym mogą mieć takie wycieczki... Niestety, sposób przyjęcia wycieczek włościan w Krakowie jest fatalny, a prostym skandalem trzeba nazwać niedołęztwo i niegościnność krakowską, okazaną z okazyi ostatniej wycieczki.

Komitet wycieczkowy zwrócił się był zawczasu do Rady miejskiej i otrzymał od niej zaproszenie do przyjazdu.

Pan dr Leo pisał dwa razy i telegrafował, zapewniając o najlepszych chęciach miasta. I następnie, aby zasługa i chwała z przyjęcia przypadkiem nie przypadła komu innemu w udziale, p. Leo osłonił się tajemnicą — nie zawiadomił nikogo o przyjeździe — i nie zarządził żadnych przygotowań.

Sławetna Rada miejska nie poczuła się do obowiązku wyasygnować bodaj 100 koron na przyjęcie gości z dalekich stron kraju, których sama zaprosiła! Na dworcu kolei nie oczekiwał włościan nikt prócz kilkunastu studentów i kilku pań: szczupłe grono prywatne osób dobrej woli, które zadaniom podołać nie mogło. Gościnny pan Leo zapomniał o wszystkiem i pojechał do Wiednia — a sławetna Rada nie wiedziała o niczem.

Spisał się też, jak zwykle, p. Kotarbiński. Miasto powinno raz tego dzierżawcę pouczyć o jego obowiązkach. Gdy komitet wycieczkowy zwrócił się do miejskiego przedsiębiorcy teatru w sprawie popołudniowego przedstawienia „Kościuszki“ p. K. zażądał za to 400 koron. Komitet się zgodził. W dwa dni p. K. podniósł cenę na 500 koron, a w trzecim liście na 600 koron. Komitet musiał i to zaakceptować. I zamiast żeby przedstawienie w **teatrze miejskim** dla gości tak miłych (i niby tak gorąco zapraszanych) odbyło się uroczyście i staraniem miasta, p. Kotarbiński miał odwagę handryczyć się jak handełes z komitetem i brać od włościan 600 koron za przedstawienie, którego koszta absolutnie nie przekraczają 200 koron! A Rada pozwala temu panu w ten sposób gospodarować w miejskim teatrze i opuszcza mu zaległości...

Na uroczystość „Wianków“ wyznaczono włościanom miejsca na stokach Wawelu, a dwie trzecie ławek stały pustką. Zmęczeni włościanie ledwo się na nogach trzymali wreszcie odprowadzono ich do kwater. Dla kobiet przygotowano nocleg w parku Jordana. **Noc była mglista i chłodna, pościeli i przykrycia brakło.** Przyjemny był to nocleg, ale p. Leo w Wiednin ma lepszy.

I nikt ze strony reprezentacyi miasta nie pomyślał, że przecież prosta przyzwoitość nakazuje okazać bodaj trochę serdeczności, gościnności i dobrej woli. Wszakżeż to są polscy włościanie w pielgrzymce po narodowe uświadomienie do miasta królów polskich. Gdzież tradycya Wierzynka? O gościnności polska, gdzieżeś się podziała?! Reprezentantami twoimi są dzisiaj w starym grodzie pp. Leo i Kotarbiński a niedołęstwo i wyzysk, to dzisiaj imiona twoje!

Do sprawy wycieczek włościańskich i metody przyjęć powrócimy niebawem. Dzisiaj chcielibyśmy mieć nadzieję, że przecie słowa nasze, kreśląc zbyt może jeszcze oględnie skandaliczne zaniedbanie obowiązków gościnności, poruszą Radę miejską i obywatelstwo. Niechże Kraków odrobi, w czem zawinili jego chwilowi przedstawiciele i funkcyonaryusze.

Teatr Poznański w Krakowie.

Artyści teatru poznańskiego zjechali do Krakowa gościnnie na szereg przedstawień, które odbywać się będą w budynku „Teatru ludowego“ przy ulicy Krowoderskiej. Co roku podczas feryi artyści sceny polskiej w Poznaniu wyjeżdżali na prowincyę Księstwa Poznańskiego, gdzie



Artyści teatru poznańskiego, bawiący obecnie w Krakowie.

od obywatelstwa nader gościnnego doznawali przyjęcia: w tym roku dla rozmaitych powodów jednak wyjechać nie mogli.

Ażeby więc to sobie wynagrodzić, sympatyczna drużyna zjechała do naszego grodu, rozpoczynając letnią kampanię we we czwartek sztuką historyczną ze śpiewami i tańcami, p. t. „Wernyhora". Repertuar składać się będzie ze sztuk doborowych, niegranych dotąd w Krakowie.

Mamy nadzieję, że publiczność, chcąc dać wyraz sympatyi artystom z kresów, licznie się zbierze na przedstawienie świetnie się zapowiadające. Personal liczy około czterdziestu osób — wybitniejszych artystów, którzy od wielu lat pracują na scenie polskiej poznańskiej pod dzielną reżyseryą wytrawnego artysty i reżysera, p. Rygiera.

Oto wybitniejsze siły teatru poznańskiego: F. Stradiot (reżyser i wykonawca ról bohaterskich), St. Turski (role charakterystyczne), Andruszewski (role rezonerskie), Wiślański (amant liryczny), Dobrzański (role komiczne), Ryszkowski (charakterystyczne), Poleński (komiczno-charakterystyczne), Kalinowski (amant), Szymański, Doliński, Dybizbański, Mikołajczak i w. i. Panie: Micińska Grabowska, Podgórska, Marjewska, Popiel, Szymańska, Laurowska, Kalinowska i w. i. Chór został skompletowany z sił miejscowych. Cały personal liczy około 40 osób.

Nowa dynastya serbska. — Piotruś I. i jego familijka.

Nowa dynastya zjeżdża do Belgradu; urzędowe ogłoszenia zapowiadają raj! — Bardzo pięknie. Król Piotr o niczem najprzód nie wiedział, ale jeden z oficerów, którzy go teraz konwojują, był na dwa tygodnie przed zamachem u niego w Genewie. Zapewne tak sobie, dla przyjemności. W nocy podczas zamachu, żaden z nowych ministrów nie był w Belgradzie. — Ale byli jakoś tak blisko, że można było po nich posłać i już rano byli na miejscu. Deputacya, jadąca po króla, potrzebowała trzy dni na to, aż wydobyła pieniądze na drogę. Ale podróż powrotną płaci już nowy król. — Pamiątki po Obrenowiczach, skradzione w konaku, można teraz tanio nabywać. Dano już o tem znać zbieraczom osobliwości w Anglii. Bywają tam przecież urocze idylle. Scena w nowym konaku: odbywa się wybór króla: korespondent angielski chce wysłać depeszę do urzędu, niema przez kogo, sam iść nie może. W tym kłopocie zwraca się do przechodzącego chłopa — posła: Czy wy już oddali swój głos? — Oddałem. — To proszę, zanieście tę depeszę, franka za drogę. — Poseł-chłop wziął i zaniósł.

A nowa dynastya? Obrenowicze byli hultaje, ale oni w kąt, za piec wobec swoich rywali. Od 20-tu lat była w konaku tylko babska wojna; oficerowie nie mogli tego znieść, zrobili koniec, zdobyli medal za obronę moralności. Nowa dynastya zaprowadzi moralność, bo to sami rycerze bez skazy. Piotr, gdy był jeszcze w akademii w St. Cyr, na wycieczce z kolegami do Nantes, kupił sobie tam od kramarza jego córkę za 30.000 fr. Zapłacił uczciwie gotówką, stać go na to. Oficerowie mówią, że przecież kasy państwa będą teraz nieco bezpieczniejsze. Po kilku miesiącach chciał Piotruś kochankę odesłać z Paryża. Ale papa przybył i zażądał zapłaty. Piotruś honorowy zapłacił powtórnie. Ale dziewczyna, która została kwiaciarką, wystawała z kwiatami przed klubem, w którym się Piotruś codzień zabawiał. Żeby się jej pozbyć, Piotruś zapłacił znowu za to, żeby ją aresztowano. Ona zczezła, a Piotruś bił się w r. 1870 i dostał krzyż legii honorowej. Po wojnie odpoczywał przy boku jednej paryskiej piękności; zwała się Marie de la Noix (po polsku: Mańka Orzeszek) i obdarzyła go dwoma chłopczykami. Ale Piotruś uznał niebawem, że honor wymaga, ażeby się ożenił z prawosławną księżniczką czarnogórską. Chłopczyków wziął pod swoją opiekę i dał im nazwisko nie swoje. Są oni dzisiaj oficerami w armii .... — Mańka Orzeszek wyszła za mąż.

Brat Piotrusia, Arsen, był żonaty z księżniczką rosyjską Demidow, coś trzy lata; rozwiedli się. Syn z tego małżeństwa wychowuje się w Petersburgu pod opieką dworu: bo dwór rosyjski zawsze opiekuje się Słowianami południowymi. Arsen odtąd nienawidził dwie rzeczy: Obrenowiczów i kobiety. A jest on bardzo biedny, ma tylko 30.000 franków rocznej renty; nędza! Poradził sobie, wybrał się do Tonkinu, tam na piratach co nieco się obłowił i wrócił do Paryża. Tutaj stał się sławnym w świecie nocnej hulanki i dostał nazwę „prince des bars", książę szynków. Nie wystarczyłyby na to jego fundusze, ale ma on takie szczęście, że wybrała go sobie na rycerza głośna Marville, co jest, jak mówi pismo — jawnogrzesznicą — i Arszenikowi dobrze się wiedzie, rozbija się po wyścigach, w karciarniach, wygrywa, przegrywa, jakoś to idzie. Przyjaciele i przyjaciółki, dżokeje itp. nazywają go czule „Kara", czarny — od jego dziadka, Czarnego, — a schodzą się stale w szyneczku: „bar de la rue du Helder". Teraz Arsen obliczył, że Serbia musi mu zwrócić dobra skonfiskowane, w szyneczku pito nazajutrz po rzezi belgradzkiej: „Kara, na twoje 35 milionów, vivat!" — Merville była tam, bo „bar" jest jej własnością. Oszołomiona, wskoczyła na stół i zawołała dzierżawczynią baru: „Palmiro, słuchajcie, mój bar daję ci na własność mnie wystarczą miliony mojego „Kara!" — Palmira zemdlała z radości...

A Kara odjechał do Piotrusia; razem z nim przybędzie do kraju przodków: czynią to i inni krewniaczkowie, bo jest ich dość po świecie. Będzie operetka — a potem znowu tragedya; to już taki zwyczaj, tam, na Wschodzie.

Zdrada kraju.

W obronie polskiej pracy podała „Ilustracya Polska" (Nr 12 r. II.) a za nią szereg pism, wykaz grzechów, których się dopuszczają Polacy, obywatele, miasta i władze autonomiczne przeciw żywotnym interesom narodu i kraju, dając takie roboty Niemcom, które snadnie w kraju wykonywane być mogą.

Wykaz, niedokładny zresztą, zawierał długą listę robót, wykonywanych bez najmniejszej potrzeby przez Niemców w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Podgórzu, Drohobyczu.

Społeczeństwo cierpi, oburza się i milczy. Dzienniki milczą, zaledwo czasem jakiś grzech podnoszą. Oto wczoraj zaznaczył „Czas", że rady gminne miast Oświęcim i Żywiec oddają urządzenia rzeźni i gazowni Niemcom z Wiednia i z Pragi, że to jest krzywdzenie krajowego przemysłu. Grzechy te należy inaczej piętnować; jest to zdrada, wprost zdrada kraju, jest to robota na rzecz naszych wrogów, jest to samobójstwo. Z całą świadomością używamy tych określeń, gdyż wymaga ich smutna prawda. Któż to tam jest burmistrzem, jacyż to są radni w tych miastach, którzy tak działają, jak gdyby należeli do niemieckiego reichu?! A przecież mamy „Wydział krajowy", który powinien zawieszać haniebne, samobójcze uchwały ślepych albo zdemoralizowanych rajców i rad. Tak jest, tylko demoralizacya, chciwość, zabiegi obcych agentów, którzy pewnych wpływowych ludzi deprawują — tylko w tem leży tajemnica nieprawego postępowania nawet miast całych.

Apelujemy do Wydziału krajowego, żeby przecież był krajowym i bronił kraju przed deprawacyą i niszczeniem.

Morawica.

Gdyby wieś ta leżała naprzykład we Francyi lub Anglii, to byłaby już dziś rozgłośną miejscowością, ale w Galicyi, jakkolwiek dwie mile od Krakowa, kwitnie w ukryciu jak fiołek w trawie. A zasługuje ona na uwagę przez swój przemysł wyrobów słomkowych, głównie kapeluszy, które, mianowicie podczas wojny boerskiej, tysiącami wywożono do Transwalu. W Morawicy wszyscy mieszkańcy, od młodego dziecka począwszy, trudnią się temi wyrobami i doszli w ręcznem ich robieniu do fenomenalnej wprawy. Za przykład niech posłuży, że sprawny robotnik zrobi pięć kapeluszy dziennie, które sprzedaje hurtownikom po 20 ct., czyli, że zarabia około 1 złr. Takich kapeluszy produkuje Morawica 3000 tygodniowo i wszystkie znajdują zbyt, co reprezentuje kapitał 1200 koron, jakie wieś ta na tydzień zarabia. A należy tu jeszcze wziąść w rachubę inne wyroby, jak koszyczki, ramki, makaty itd., również ze słomy bardzo misternie plecione. Ten rodzimy przemysł sprawił, że gdy mieszkańcy okolicznych wsi, jak Rybna i innych, w lecie ciągną na Saksy, z Morawicy nie ubywa ani jedna dusza. Przemysł słomkowy postawił tę wieś w rzędzie najzamożniejszych w Galicyi. Artystycznymi zaś wyrobami celuje w niej Wojciech Niedziałka, który swe nader ozdobne kapelusze zbywa w Bazarze krajowym nawet i po koronie za sztukę.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 24 czerwca.

Wianki. Tradycyjne, oczekiwane przez krakowian i zakordonowych gości „Wianki", mają charakter prawie że narodowego święta i dla tego też urządzający je winni dokładać wszelkich starań, by uroczystość wypadła jak najwspanialej. Tego roku były wianki jednem słowem marne i od szeregu lat nie pamiętam, aby tak słabo wypadły. Dużo można położyć na karb zajęć przedzlotowych, w każdym jednak razie prace te choćby nie wiem jak energicznie i gorączkowo prowadzone nie mogą usprawiedliwić nieudolności komitetu wiankowego.

Obchód sam rozpoczął się wyjątkowo tylko o pół godziny później, niż to afisze zapowiadały, zakończył się zaś po 10, znowu tylko dzięki opuszczeniu z niewytłómaczonej przyczyny, dwóch ostatnich punktów programu, tak, że nie widzieliśmy nawet tradycyjnego oświetlenia Wawelu. Zauważyć należy, jeszcze, że punkta programu zostały poprzemieniane i że co chwila miały miejsce nudne i nużące przerwy. Dla sprawiedliwości trzeba przyznać komitetowi, że ognie sztuczne były ładne a oświetlenie Wisły światłem bengalskim od strony Dębnik, naprzeciw trybun i usiłowanie skoncentrowania całej akcyi tuż przed ławkami zajętemi przez publiczność było dobrym pomysłem. Zdarzył się jednak przytem fatalny wypadek. Bomba ze szmermelami puszczona z wodą, eksplodowała zbyt blisko brzegu i jedna z rakiet „wężownic" wpadła między publiczność i zraniła mocno w nogę jedną z pań. Rana silnie krwawiła. Z pomocą pospieszyli Sokoli, a następnie pogotowie ratunkowe, poczem ranna odjechała do domu.

Jak zdał sprawę z wianków jeden z naszych chłopców redakcyjnych: Jak Bochnię kocham — opowiadał — granda była morowa. Harmidronija psiokrew grała galanto, Mondrzykowski puszczoł, co umioł, potem przyjechoł siuchtem okrynt z lampkami, co na nim medyki śpiwały a psiokrew studenty na jakichściś międolinach miendolili, potym ci nie było nic, ino Ferdek odniósł jednemu biniosowi z doliny štery bajace, potym znowu długo nie było nic... a potym ci okrynt gwizdnął tak sakramencko, że jedna brzana zadarła do góry gicole w żółtych adachach, a drugiemu biniosowi dęty z makowy zleciół — potym okrynt pojechoł na środek Wisły, zadzwonił raz i drugi raz i pojechoł do Dębnik na blachę, co tam powiado taniej, bo bez akcyzy. Potym znowu nie było štery razy nic, tak wszyscy poszli, a my tyż z Ferdkiem do Imerglika, a Ferdek fundził blachę, grzędę bułek, salceson krajany w kostki, szyne z bułą i bez buły, mało psiokrew wina nie było, ajakże... Wypowiedziawszy to wszystko jednym tchem umilkł i p[illegible] na nas z zadowoleniem.

Unieważnienie sprzedaży. Ze względów czysto formalnych (obliczenie za niskiego wadyum) została sprzedaż licytacyjna Hotelu Drezdeńskiego unieważnioną. Na samym fakcie nic to nie zmieni, ponieważ, jak się dowiadujemy, p. Fritsch chce nabyć tę piękną realność w drodze dobrowolnego kupna.

Zmiana w sądzie karnym. „Czas" donosi, że prezydent krakowskiego sądu karnego, dr Morelowski, na własną prośbę zostaje przeniesionym do sądu krajowego wyższego. Niewiadomo jeszcze, kto przyjdzie na jego stanowisko.

Zmiany w parku Jordana. Wskutek uchwały sekcyi ekonomicznej, aby rozszerzyć dojazd do parku Jordana i stworzyć do niego drugie (bliższe) wejście w narożniku od strony rogatki Wolskiej, odbyła się wczoraj komisya na miejscu, w której brali także u-

---

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

32)

Wysłuchawszy, Wandzia skłoniła się jak automat i nie wymieniwszy ani słowa, odeszła do pokoju Jadwigi.

Tam, oparłszy się o ścianę, starała się nabrać więcej sił, zanim zdoła wyjść na ulicę.

Stojąc tak, usłyszała głos baronowej, mówiącej do hrabiego.

— Zostanie pan ze mną a potem przejdziemy się trochę.

Nastąpiła chwila milczenia, jakby hrabia się wahał.

— Miałem dość ważne rendes vous — wymienił wreszcie.

— Z kobietą? — podchwyciła szybko baronowa.

— Co za myśl! w interesach...

— Ale ja proszę... zostać ze mną.

Wandzia z bijącem sercem słuchała.

Hrabia wstał i podszedł na środek salonu. Czy przypuszczał, że Wandzia się jeszcze znajduje w mieszkaniu, trudno to było odgadnąć, dość, że wymówił nienaturalnie głośno.

— Dobrze... zostanę z panią. Tam, gdzie miałem być dzisiaj, pójdę jutro.

Wandzia cichutko oderwała się od ściany i wyszła z numeru.

Przechodząc, zapomniała o swym wonnym bukiecie róż i lewkonii, który pachniał u stóp nigdy nie idącego zegaru.

Na kurytarzach nie było nikogo, gaz jasno płonął. W bramie było także pusto zupełnie.

Nikt więc gorących łez „panienki w żółtych bucikach" nie widział i nikt jej nie pożałował tak, jak na to biedactwo zasługiwało.

XVIII.

Przeprawa z ojcem Jazdą.

Tak jak Wandzia przypuszczała, tak się i stało.

Ojciec Jazda powrócił wcześniej do domu i pierwszą jego czynnością było sprawdzić, czy brylant jest na miejscu.

Jakież było przerażenie dorożkarza, gdy znalazł zatkniętą szmatkę, lecz kolczyka ani śladu.

W jednej chwili począł drżeć cały jak w febrze. Zęby mu dygotały, krew ściekła z mózgu do serca. Chwytał się co chwila za głowę i zdawało mu się, że umiera. Zaczął przetrząsać siennik, poduszki, odzież... Czynił to bez żadnego ładu, jak szalenicc, świecąc lampką lub kawałkami świecy. Lichtarz mu dwa razy wypadł z ręki. To samo o mały włos nie stało się z lampką. On śmiertelnie blady, zgięty we dwoje, jęcząc, klnąc, zaglądał pod meble, do szpar, do dziur w murze, aż wreszcie wpadł na rozrzuconą po ziemi pościel i włosy sobie z głowy wyrywać zaczął.

Na tym kulczyku bowiem Ojciec Jazda budował swą całą przyszłość w chwilach, gdy sumienie przestało mu dogryzać.

Czego to nie było za ten brylant! Pół Krakowa miało być kupione i ojciec Jazda miał zaimponować Wandzi nagłym przepychem, bogactwem, dostatkiem.

Szło tylko o wynalezienie pretekstu przed ludźmi, skąd niby ten zbytek spadł tak nagle. I potem trzeba było sprzedać kolczyk. Na to wszystko trzeba było czasu, no i pewnego ładu z tem przeklętem sumieniem, które literalnie ojca Jazdę gryzło, jakby kłąb najupartszych węży.

Z sumieniem jednak i z całą resztą można się było jakoś uporać, ale stał się fakt, który niweczył nagle wszystko.

Kulczyk zniknął!

Nie zniknął sam, musiał go ktoś zabrać.

W mieszkaniu przebywał tylko on — Jazda i jego córka.

A więc... Wandzia?

Lecz natychmiast jakiś głos jakby zachichotał w jego głębi.

— Ojciec złodziej... córka złodziejka.

Zgnębiony, nie śmiał już poruszyć się nawet i leżał tak, oddychając ciężko, na pościeli w świetle słabo rozświeconej lampy.

Gdy Wandzia weszła, od razu zrozumiała, o co się rozchodzi.

Spojrzawszy na zmienioną twarz ojca, przeraziła się prawie swego postępku.

Szybko wyjęła brylant z kieszeni i podała go ojcu.

— Proszę... oto kulczyk! — wyrzekła.

On drżącą ręką pochwycił podany sobie klejnot i groźne wejrzenie rzucił na córkę.

— Jak śmiałaś? — zapytał chrapliwym głosem.

Lecz ona nie odpowiedziała nic, tylko przeciągłym wzrokiem wpatrzyła się w jego oczy.

Uczuł w nich taki wyrzut, takie obwinienie, iż spuścił głowę, nie wiedząc sam co ma począć.

Niepewność przytem go szarpała.

Dokąd chodziła Wanda z tym kolczykiem? Komu go pokazała? Czytał w „Nowinach", iż wszędzie zrobiono zastrzeżenie, i policya stara się odnaleść ten zgubiony klejnot.

Jeżeli Wanda była u jubilera, wtedy wszystko przepadło.

Cisza zapanowała dokoła. Wandzia przypomniała sobie, iż Ślimak kazał jej usposobić ojca łagodnie do tego, co ma nastąpić, lecz była tak samo przygnębiona, iż nie mogła dość odnaleść sił, aby to uskutecznić. (C. d. n.)

dział r. Domański i Jordan. Uchwalono, aby drogi dojazdowej na razie nie rozszerzać, ponieważ niezadługo zasypanem będzie koryto Rudawy, zaczem najlepiej będzie uczynić to to na tem nasypisku, a druga brama w planowanem miejscu jest o tyle bezcelową, że park niezadługo będzie się mógł rozszerzyć ku stronie miasta aż po wał kolejowy i wtedy nowy wjazd tuż przy wale należy zrobić. — Nadto budowa drugiego mostu na Rudawie kosztowałaby do 3.000 koron, a wydatek ten zrobiłoby się zaledwie na 2 lub 3 lata, t. j. aż do zasypania koryta Rudawy.

Dyabliki drukarskie, a raczej wyrosłe dyabły płatają naszym zecerom i korektorom figle. W ostatnim numerze w artykule „Bigos austro-węgierski“ jeden ustęp skutkiem błędów nie ma sensu. Zamiast: wiedeński t. zw. uczciwy „reichsrat“ ma być „*wiedeński, uczciwszy uszy, tak zwany reichsrat*“. Bo „reichsrat“, czyli Rada państwa w Wiedniu wcale nie jest uczciwszy od sejmu węgiorskiego, i jest dzisiaj brzydką karykaturą parlamentu, a nie parlamentem. A gdy się o brzydkiej mówi rzeczy, należy uczcić uszy — na przeproszenie.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu po sprawozdaniu z czynności za rok ubiegły i omówieniu 50-letniego jubileuszu towarzystwa, jaki się ma odbyć w roku przyszłym, wybrało na członków dyrekcyi następujących pp.:

1) Edward hr. Raczyński, 2) Piotr Stachiewicz, 3) rzeźbiarz Konstanty Laszczka, 4) prof. dr. Józef Rostafiński, 5) prof. dr. Jerzy hr. Mycielski i 6) Jan Zawiejski. Do komisyi kontrolującej wybrani pp.: 1) Wacław Cholewicz, 2) Hipolit Filochowski i 3) Adam Szołayski.

Nasze festyny i nasza publika. Od jednego z uczestników niezbyt fortunnej „zabawy jaśminowej“ otrzymujemy list, pełen słusznych uwag:

Że Kraków chce się bawić, o tem świadczy fakt, że nie minie ani jedno święto lub niedziela, żeby w naszych parkach nie odbył się jakiś festyn, ale że nie umie się bawić, tego najlepszym dowodem niedzielny festyn w parku dr. Jordana. Bezsprzecznie jest zasługą komitetu urządzającego ten festyn, że raz zerwał już z rutyną używaną przy tego rodzaju zabawach i skasował prawie nieśmiertelne koła i beczki szczęścia, loterye fantowe i t. d. ale z drugiej strony nie zastanowił się, czy taka zabawa, więcej artystyczna, w której czynny udział biorą już nie poszczególne jednostki, lecz szersze koła osób — ma widoki powodzenia i nie zorganizował jej należycie.

Że tego rodzaju zabawy udają się w Wiedniu, to fakt ten jest tylko wynikiem tamtejszych stosunków: tam jest inna publika, w tym kierunku przynajmniej bardziej podatna, dobroduszna, zapalona i umiejąca się bawić, a nie tworząca tysiąca pretensyonalnych kółek i odcieni jak u nas. Tutaj uda się na pewno taka zabawa w ściślejszem kółku, a udałaby się może i z szerszą publicznością, lecz do tego trzebaby należytej organizacyi i legionu komitetowych, którzyby umieli zachęcić i zjednoczyć naszą publiczność. U nas nie ma jeszcze tego poczucia jedności, a pewna warstwa ignoruje stale te zabawy za mało arystokratyczne, inne znowu przyjdą na zabawę, lecz jedynie jako widz, za obrazę prawie poczytałyby sobie propozycyę czynnego udziału n. p. w pochodzie, jaki był w niedzielę na festynie projektowany.

Nie umiemy się bawić: jesteśmy nazbyt pretensyonalni — i niezgrabni. Tylko należyta praca organizacyjna komitetów może zapewnić jeszcze jakie takie powodzenie naszym festynom ogrodowym i t. p. Otem winni panowie komitetowi pamiętać!

Ucieczka tenora. Do naszej notatki po tym tytułem podajemy dziś następujące szczegóły. Tenorem tym, jak się to można było zaraz domyśleć, jest p. Myszuga. W Krakowie p. Myszuga śpiewał tylko dwa razy: po ostatnim występie w środę ubiegłą (w „Fauście“) opuścił Kraków, a to z następujących przyczyn: We czwartek zrana przybył do p. Myszugi, mieszkającego u swego przyjaciela p. Gilasiewicza przy ul. Łobzowskiej, koncypient adwokacki ze Lwowa w towarzystwie oficyała sądowego i agenta policyi, aby przeprowadzić egzekucyę kieszonkową za zaległości, wynikłe z umowy separacyjnej p. Myszugi. Chodziło o 8 tysięcy koron. Poprzednio, już lat temu dwa, wyegzekwowano od p. Myszugi we Lwowie kilkanaście tysięcy koron, które jednak pokryły tylko część należnej sumy. P. Myszuga odmówił zapłaty. Wówczas urzędnik przystąpił do egzekucyi. Nasamprzód zabrano około 800 koron gotówki, oraz kosztowności, między innemi zegarek od śpiewaczki Elli Russel, pierścionek z brylantem, i drugi pierścień brylantowy, dar cara... Następnie poproszono p. Myszugę o kluczyki walizek i torby podróżnej. Gdy urzędnik przeszukiwał torebkę, p. Myszuga powstał z łóżka, a gdy w walizce znaleziono pugilares, wypełniony obficie banknotami, artysta wyjął z torebki podróżnej jakiś przedmiot i skierował go na koncypienta, prowadzącego egzekucyę... W tej chwili przypadł agent policyjny, śledzący pilnie jego ruchy i schwytał go z tyłu za obie ręce i przytrzymał z całej siły. Przedmiotem trzymanym przez p. Myszugę był ameryk. rewolwer tzw. „Protector“. Jest to rewolwer, który ukrywa się cały w dłoni, a strzał następuje przez ściśnięcie rewolweru w ręku. Na szczęście „Protektor“ miał zamkniętą klapę bezpieczeństwa, inaczej byłby padł strzał, kto wie, czy nie śmiertelny. Schwytany za ręce artysta, usiłował w szale rozdrażnienia otworzyć klapę o gózik szlafroka, lecz daremnie. Na pomoc agentowi pospieszył urzędnik sądowy. Opornego dłużnika ubezwładniono, lecz tymczasem pugilares, pozostawiony przez urzędnika na stole, znikł i następnie, według depeszy p. Myszugi z Warszawy, znalazł się w jego posiadaniu, nietknięty przez egzekucyę... Egzekucya, przerwana tak gwałtownie, powinna mieć epilog w sądzie karnym. Natychmiast też poszło doniesienie do prokuratoryi o zaszłym fakcie, lecz p. Myszuga wyjechał z Krakowa, udając się prawdopodobnie dorożką do którejś z sąsiednich stacyj kolejowych i jest już w Warszawie.

Mieszkańcy ul. Krowoderskiej i Krowodrzy pytają się nas, czy oni są od macochy, że nie dajemy im głosu?

Jeden z naszych korespondentów twierdzi, że na Krowoderskiej panują stosunki nie lepsze, jak na ulicach Zacisze i Czarnowiejskiej.

Mieszkańcy Krowoderskiej od długich, długich lat błagają o chodnik po lewej stronie wzdłuż murów klasztornych aż do samej Krowodrzy. Obecny chodnik brukowany jest według systemu „kocich łbów“ i służy do wykręcania nóg, a przynajmniej obcasów. Dalej błagają o straż bezpieczeństwa, bo ulica roi się w nocnej porze od wesołych Antków, którzy w licznych krowoderskich szyneczkach zalewają robaka, a następnie zagrzani duchem rycerskim urządzają turnieje. Widownią harców i hałasów jest zwłaszcza „hotel pod nr. 7“ na rogu ul. Szlak.

Mówiąc o ulicy Krowoderskiej, nie można zapomnieć przecież o Krowodrzy, wszak to przyszli obywatele Wielkiego miasta Krakowa. Krowodrza, nie chcąc pozostać w tyle w urządzeniu majówek, w sobotę urządziła sobie sutą zabawę. Była i muzyka, był sławetny miodek hetmański wyrobu Amstera, było i piwko i żołądkówka. Ochoczo bawił się ludek i mile młodym i starym ubywał czas.

Wreszcie po długiej zabawie, przy dźwiękach kapeli poczęto wracać. Jedni pieszo, drudzy wozami. I teraz rozpoczął się popis wyścigowy. Nikt nie chce być ostatnim, a każdy pierwszym. Że tam ktoś złamie rękę, skręci nogę, rozbije sobie głowę, oberwie guza, to przecież w obec tego, że majówka się udała, nic nie znaczy. I tym razem nie obeszło się bez wesołych i smutnych epizodów. Piotr Żencik tak zawzięcie się ścigał, że połowę wozu z kobietami zostawił w drodze, a z drugą połową pędził, by tylko być pierwszym.

Inny zaś, Chwostek tak nieszczęśliwie, wywrócił, że cała rodzina znalazła się pod wozem, a jedna z osób złamała rękę. O innych nieszczęściach nie wspominam.

I ludek miło się bawił i miłe wyniósł wspomnienie. Co jeszcze ciekawsze, to że gmina uchwaliła na koszta majówki aż 130 koron, więc też niejako urzędowo bawiono się, pito i wywracano.

A teraz zapytaćby wypadało, czy i na inne cele znalazłyby się pieniądze? Odpowiedź dadzą miejscowe bruki i lampy bez szkieł i światła, cuchnące rowy i inne przyjemności podmiejskich gmin!

Nareszcie dostał się do kryminału. Potknął się o Łupinę — bo tak się chyba kiedyś nazywał ów Łupiński, od którego znany na bruku krakowskim „redaktor“ i „publicysta“ Węgrzyn, subwencyonowany początkowo przez różnych panów krakowskich, wyłudził 700 koron pod różnymi oszukańczymi pozorami. Spotkali się w Szczakowej. Łupiński, unita, uchodził z Rosyi z rodziną, aby w Krakowie szukać chleba. Węgrzyn podał mu swoją kartę wizytową, na której się żyrował — o ironio losu! — redaktorem „Wolności“. Taka godność oszołomiła Łupińskiego, tem więcej, gdy ów mocarz prasy ofiarował się wyrobić mu zajęcie, poddaństwo austryackie, zezwolenie na ślub jego córki z narzeczonym i jeszcze multum innych chciał mu świadczyć grzeczności. Na to wszystko wziął ale zaliczkę 700 koron i począł za te pieniądze hulać, zapominając o Łupińskim i jego potrzebach. Gdy się biedny unita połapał, że padł ofiarą bezczelnego oszusta i zrobił doniesienie do policyi, ta przymknęła Węgrzyna, a po przeprowadzonem śledztwie wypuściła go na wolną stopę. — Wczoraj zaś odbyła się rozprawa przed trybunałem karnym, podczas której Węgrzyn starał się przedstawić, mało jako dobroczyńcą Łapińskich, ale nawet jako anioła opiekuńczego całej ludzkości.

„Znają mnie w Krakowie“ — wołał z patosem ciemiężonej cnoty — „jako humanitarnego działacza, który się poświęca dla drugich, a dla siebie nic nie potrzebuje! Wierzaj, prześwietny sądzie, że to całe paskudztwo jest tylko intrygą mych nieprzyjaciół politycznych (miał tu na myśli socyalistów), którzy nie mogąc mi dać rady w otwartem polu, zrobili na mnie z Łupińskim zasadzkę, w którą ja, zacny człowiek, niebacznie wpadłem!“

Mimo tak świetnej i prostej obrony, trybunał karny skazał pana redaktora na cztery miesiące ciężkiego więzienia i na zwrot pieniędzy od Łupińskich oszukańczo pobranych. A że p. prokurator wskazał na to, iż Węgrzyn jest ptakiem niebieskim bez gniazda, bez zajęcia, bez środków do utrzymania i może łatwo zniknąć z placu boju, więc straż więzienna odprowadziła od razu tego szczególniejszego filantropa do kaźni, skąd wyjdzie, gdy liście pożółkną, a słowiki odlecą do cieplejszych krajów.

Podczas rozprawy wyszło na jaw, że Węgrzyn, jakkolwiek żonaty (z akuszerką), chciał się żenić z córką Łupińskiego. Ta mania żeniaczki musi być u niego chorobliwą, bo w styczniu b. r. chciał się we Lwowie *par force* żenić z córką pewnego stróża, wydając się przed jego rodziną za nieustraszonego wojownika piórem. Na szczęście stróżowie zauważyli, że pan redaktor pozostaje na śmiertelnej stopie wojennej z ortografią i gramatyką, a zasiągnąwszy jeszcze i w Krakowie informacyj o jego małżeńskich kwalifikacyach, miotłą sromotnie drzwi mu pokazali. Widocznie rekuzę tę tak sobie wziął do serca, że zwrócił się z afektami do Łupińskiej, a ta druga miłość dopiero do reszty złamała mu życie!

Wiec delegatów miast odbywa się w Wiedniu. Prezydentem wiecu obrany został dr Małachowski ze Lwowa. Kraków reprezentują pp.: Leo, Rotter, Górski i kierownik biura statystycznego dr Sikorski.

Podrzucenie. Gitla Schuman podrzuciła onegdaj swe nieślubne dziecko koło bastyonu wojskowego za ulicą Długą. Gitlę aresztowano a dziecko oddano do szpitala.

Miłe stosunki na ul. Czarnowiejskiej. Pan Eisen, właściciel sklepu i szynku za rogatką na Sitkowskiem prosi nas o zaznaczenie, że on w swoim lokalu nie przyjmuje tych miłych gości, o jakich pisze nasz korespondent. Pan Eisen, który kilkanaście lat tam szynk prowadzi, zna ich już wszystkich — i pijanym czy trzeźwym odmawia trunków mocnych a słodkich... i ma klientelę obywatelską i porządną. Zresztą p. Eisen potwierdza w zupełności opis nasz i żali się także na zupełny brak straży policyjnej. A szynków jest w onej okolicy aż siedem, cztery za rogatką, trzy przed nią. Istne eldorado dla pijaków.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik nadał sekr. pow. J. Olszewskiemu, St. Zawadzkiemu, G. Pospischillowi, K. Michniewskiemu, K. Strasserowi i M. Parylowskiemu „ad personam“ IX. klasy rangi urz. p.

Asystent kolei p. K. Goldfart przeniesiony z kier. ruchu w Czerniowcach do okr. dyr. krak., asystent D. Michaluk z okr. dyr. krak. do kier. ruchu w Czerniowcach.

Mianowania. Cesarz zamianował adj. w głów. fabr. tytoniu w Winnikach, Al. Volanka, sekretarzem tamże.

Z Podgórza.

Wesoły pasażer. Niejaki Kucharski, młody chłopak, zamieszkały przy ul. Lwowskiej pod nr. 13, zamanifestował swe gwałtowne usposobienie tem, że rodzoną matkę swoją po gwałtownej sprzeczce przebił długim, ostrym nożem. Ładny kwiatek na niwie społeczeństwa XX. wieku.

Nadzieja wygranej nie małą jest przynętą dla ludzi, a chęć posiadania losu, który „na pewne“ wygra, grasuje zdawna wśród społeczeństw kulturalnych. O tem wiedział pan Bolesław Mastalski i zabawił się w agenta losowego w Podgórzu. Mostalski, o ile nam wiadomo, był już karany za takie same losowe operacye na bruku krakowskim. Ostrzegamy zatem P. T. publiczność przed tym losowym „operatorem“.

Listy z kraju.

Tarnów 21 czerwca.

W dniu dzisiejszym byliśmy świadkami podniosłej uroczystości, jaką byli uczniowie gimnazyum tarnowskiego obchodzili 20-letnią rocznicę egzaminu dojrzałości. Z 27 zwyczajnych uczniów przybyło 13, a mianowicie Jan Birtus, urzędnik krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń: dr Wincenty Daniec, adwokat z Brzozowa: ks. Kazimierz Dutkiewicz, inspektor szkolny z Gorlic, dr. Adolf Elzholz, profesor psychiatryi uniw. wiedeńskiego: dr Hermann Hirsch, lekarz z Krakowa; dr Ludwik Katyński, lekarz z Biecza; dr Józef Nowak, substytut notaryalny, z Krakowa; dr Józef Offner, adwokat z Tarnowa. Zdzisław Szewczyk, sekretarz sądowy z Wieliczki; ks. dr. Karol Szczeklik, prof. sem. duchownego z Tarnowa; dr. Kazimierz Więckowski, substytut notaryalny z Dobczyc: dr Feliks Wohnant, nadkomisarz dyrekcyi skarbu z Krakowa i Roman Żaba, rotmistrz 13 pułku ułanów ze Złoczowa. Siedmiu kolegów usprawiedliwiło swą nieobecność, przesyłając kolegom listami serdeczne pozdrowienia: dwom bawiącym w Ameryce nie doręczono zaproszeń z braku ich adresów; pięciu zaś kolegów rozstało się przedwcześnie z tem życiem. Z profesorów raczyli zjazd uczcić obecnością swoją pp. dyr. gimn. em. radca szkolny, Bronisław Trzaskowski z Krakowa; em. radca szkolny Jan Kórnicki z Tarnowa; em. prof. gimn. Wincenty Maziarski z Krakowa; oraz zostający jeszcze w czynnej służbie prof. Winc. Martusiewicz z Tarnowa i Wincenty Cisło ze Lwowa, prof. Józef Nedok zam. w Krakowie i prof. ks. dr Aleks. Pechnik ze Lwowa.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem, poczem wszyscy udali się do gmachu gimn., gdzie w VIII kl. zajęli swe dawne miejsca, na których niejeden z uczestników zjazdu znalazł swe nazwisko scyzorykiem podczas godzin szkolnych wycięte. Po mowach, opowiadaniach dziejów swego życia i wesołych wspomnieniach z dawnych lat opuszczono gmach gimnazyalny. Na wspólnej uczcie wśród toastów, uchwalono na wniosek dra Wohnouta zebrać się znowu za lat 10. Późnym wieczorem zakończyła się uroczystość gremialnem odprowadzeniem zamiejscowych kolegów na dworzec kolejowy.

Telefonem i Telegrafem.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 23 czerwca. Na początku posiedzenia prez. Vetter zawiadamia, że otrzymał pismo od p. Körbera, aby izba dokonała wyborów do delegacyi. Następnie przez **trzy godziny odczytywano interpelacye obstrukcyjne.**

Poseł Tollinger postawił wniosek zamknięcia posiedzenia. (Burza ze strony Wszechniemców). Wniosek przyjęto. Prezydent zamyka posiedzenie. Następne jutro o godz. 7 wieczorem.

Na porządku dziennym wybór do delegacyi (nowe awantury wszechniemieckie).

Sytuacya w Wiedniu.

Wiedeń, 23 czerwca. Po obstrukcyjnem posiedzeniu Izby zebrała się rada gabinetowa, na którą zaproszono także kilku przywódców stronnictw. Przedmiotem narad była: 1) kwestya: co począć z ustawą o kontyngencie wojskowym? — (Czy znieść ją za pomocą § 14, czy przez parlament; 2) kwestya: czy parlament odroczyć czy nie? — Koło polskie chce trwania parlamentu. Niemcy wolą rządy §-em 14.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 23 czerwca. Rokowania bana z partyą niezawisłych zdają się być rozbite. **Opozycya obstaje przy narodowych żądaniach.**

Czesi grożą.

Praga, 33 czerwca. Wobec poufnych a jak zwykle zdradzonych przez „Neue Freie Presse“ — projektów Koła Polskiego, aby Koło utworzyło platformę dla chętnej do pracy większości (jak to zrobi p. Jaworski?), dzienniki czeskie grożą obstrukcyą i energicznem odparciem wszelkich gwałtów przeciw Czechom w Izbie zwróconych.

Ojciec Święty.

Rzym, 23 czerwca. Podczas konsystorza wyglądał papież **ogromnie blady, bezsilny**, jednak usiłował trzymać się i nie pokazać swojego stanu: w przemowie, **już po raz trzeci** przypomniał swój wiek sędziwy, że musi przyśpieszać potrzebne zarządzenia. Po konsystorzu rzekł do dr. Lapponiego: ogłoszono, żem już umarł, a ja jeszcze konsystorz spokojnie odprawiam.

Jako papabili są teraz wymieniani kardynałowie Rampolla, Gotti, Ferrata, Vanutelli, a także Agliardi.

Należy stwierdzić: papież jest duchowo niezmieniony, fizycznie dogorywający. Każdego dnia może nastąpić katastrofa. Nadzwyczajna pogoda i bystrość umysłu papieża jest niemal cudem.

W teatrze miejskim d. 24 bm. **„Cavaleria rusticana“** opera w 1 akcie Mascagniego.

Santuzza	Pp. Korolewicz
Lola	„ Ottówna
Turiddu	„ Drzewiecki
Alfio	„ Szymański
Lucia	„ Skalska

„Pajace“ opera w 2 akt. z prol. Leoncavalla

Osoby komedyi:

Canio	Pp. Dianni
Nedda	„ Bohuss
Tonio	„ Szymański
Bepps	„ Baroni
Silvio	„ Ludwig
Nicolo	„ Włodziński

Osoby dramatu:

Pajac	Pp. Dianni
Kolombina	„ Bohuss
Taddeo	„ Szymański
Arlekin	„ Baroni

Dalszy repertuar: we czwartek „Kordyan“. W piątek „Onegin“, opera w 4 aktach Czajkowskiego. — W sobotę „Zaczarowane Koło“. — W niedzielę po południu „Kościuszko pod Racławicami“, wieczór „Tosca“.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 23 czerwca 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	116·80	117·30
Franki papierowe	95·—	95·50
20-to frankówki w złocie . . .	19·—	19·12

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).